

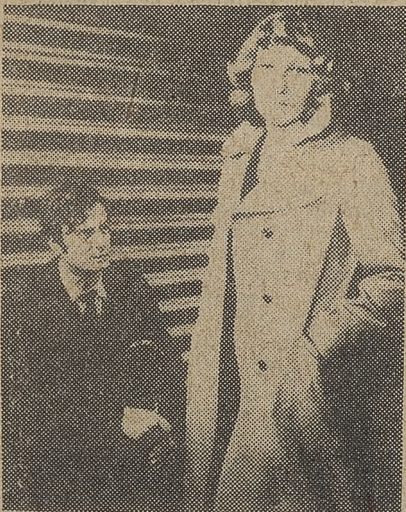
## ŻYCIE LITERACKIE KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie .....

Nr 11 z dn. 17-03-1974

# TEATR

XXX-lecie PRL jak dotychczas obrodziło w teatrze głównie adaptacjami. Na pierwszym miejscu uplasował



się „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego, w drugiej linii — „LINIA” Jerzego Wawrzaka, powieść na-

grodzoną przez ministra kultury i sztuki obrazująca trudności i konflikty sprawowania partyjnej władzy w małym powiatowym miasteczku. Sytuację podobną pamiętamy i z jubileuszu XX-lecia, kiedy to pierwsze miejsce na scenach zajmowały adaptacje „Pasierbów” Putramenta czy „Rano przeszedł huragan” Machajka. Świadczy to nie tylko o istniejącym kryzysie dramaturgii współczesnej, ale także i o tym, że jubileusze niekoniecznie stanowią czynnik pobudzający twórczość. Wracając do „Linii” — adaptację tej powieści przygotowuje Państwowy Teatr Ziemi Łódzkiej, już odbyła się premiera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Tekst adaptował i reżyserował Jerzy Sopoćko, scenografia Waldemara Krygiera. Treścią utworu jest dochodzenie wdrożone przez Wojewódzką Komisję Kontroli Partyjnej przeciwko Michałowi Gorczyńskiemu, I sekretarzowi KP w Złoczewie, na skutek napływających do KW skarg na jego autokratyzm. Sprawę prowadzi stary działacz, Juzala. Na miejscu, w Złoczewie, okazuje się, że złoczewski „Pierwszy” istotnie poczyniła sobie samowolnie, nie zawsze czeka na decyzje kolektynu, ale wynika to zwykle z pragmatycznych, powszednich konieczności szybkiego działania. Adaptator i reżyser nowohuckiego spektaklu w je-

dnej osobie zdecydował, że najważniejszy w utworze jest fotograficzny obyczajowy realizm. Na zdjęciu: Danuta Jamroz (Katarzyna) i Jerzy Sopoćko (Gorczyn).

Dużym powodzeniem cieszy się na scenach polskich dramat współczesnego radzieckiego pisarza Ignatija Dwo-



rzeckiego „CZŁOWIEK ZNIKĄD”. Ostatnio wystawił sztukę Teatr Współczesny w Szczecinie, w przekładzie Jerzego Koeniga, w opracowaniu dramatycznym i inscenizacji Józefa Grudy. Na zdjęciu: Mieczysław Banasik (Managarow) i Mirosław Gruszczyński (Czeszkow).

Nowy reżyser — ze scenografa. Na scenie Państwowego Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze KRZYSZTOF PANKIEWICZ zrealizował ostatnio dwie w pełni autorskie inscenizacje: „Zemsty” Aleksandra Fredry i „W małym dworcu” St. I. Witkiewicza.

BYĆ GWIAZDĄ, bożyszczem milionów, to marzenie przyswieca nie tylko polskim Zosiom i Kasiom, kiedy ich wyobraźnia pracuje na poczet przyszłych światowych triumfów. Brytyjskie szkoły dramatyczne notują corocznie niebawale ilości kandydatów i kandydatek do stanu aktorskiego (ok. 500 zgłoszeń na 30 miejsc). A trzeba dodać, że start artystyczny z angielskich szkół dramatycznych jest o wiele bardziej utrudniony, niż to ma miejsce w naszych PWST. Szkoły dramatyczne traktowane są w Zjednoczonym Królestwie jako zawodówki, nie dają ogólnohumanistycznego przygotowania, nie



otrzymują subwencji państwowych, nie gwarantują swoim absolwentom zatrudnienia. Podwójny łańcuch egzaminów kandydat zdaje na własny koszt. A jednak — potrzeba niepowtarzalności społecznej jest tak silna, że unieważnia wszystkie przeszkody...

„LEKI PORANNE” Grochowiaka wystawił Teatr Dramatyczny w Gdyni, w reżyserii Kazimierza Łastawieckiego i scenografii Jerzego Zabłockiego.

Rymkiewiczową krotoczwilę zapustną, „imitację” starego tematu sowizdrzalsko-rybałtowskiej literatury „z chłopą król” wystawił Teatr im. Fredry w Gnieźnie. „KRÓLA MIESOPUSTA” reżyserował w Gnieźnie Jan Boratyński, scenografia jest dziełem Jana Polewki, choreografia Rajmunda Sobiesiaka, muzyka Andrzeja Zarzyckiego.





BIURO  
WYCIKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza  
Tel. 28-59-59

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowskiego 4

wydanie .....

18 z dn. 16-30

## Dokąd prowadzi »Linia«?

Pisząc *Rewizora* Gogol nie powodował się zapewne intencją zmiany urzędników ani w jednej rosyjskiej guberni, ani nawet w stu, ale pokazywał wielkiej wszechrosyjskiej guberni „postać jej i piętno”. Wielką sztukę od przeciętnego rzemieślnika zawsze różniła skala interwencjonizmu i obliczona na jej miarę sylwetka człowieka. Kiedy literatura schodzi do poziomu małego realizmu, mikroskopowej obserwacji drobnego wycinka rzeczywistości pozaliterackiej, kiedy jej troską naczelną staje się interwencja w sprawach do-  
rażnych, jednostkowych, zachodzi podejrzenie, że pełni ona funkcję zastępczą wobec społecznych mechanizmów do interwencji powołanych.

Świat Złoczewa w powieści Jerzego Wawrzaka *Linia* skrojony jest na miarę powiatową, a w model bohatera pozytywnego wiano coś z górnego Judymowe-

go ducha. Konflikt Michała Gorczyzny ze złoczewskim środowiskiem artykułowany jest niejasno — zdaje się, że chodzi tam o zagrożenie wolności powiatowej przez nadmierną autorytatywność powiatowej władzy. W powieści istniał przynajmniej jakiś zarys konfliktu, oparty na psychologicznych niuansach ludzkiego działania, a próba „prawdy o Gorczyźnie” miała (w rozmowach starego działacza Juzali z przedstawicielami środowiska) pokrycie w dwuznacznych, niejasnych faktach. W scenicznej adaptacji, dokonanej przez Jerzego Sopoćkę na użytek Teatru Ludowego w Nowej Hucie, wychodzi na to, że największym błędem Gorczyzny jest jego pozamałżeński romans, linia konfliktu — dość już niewyraźna w pierwowzorze — zupełnie ginie z oczu widza. Pozostają tylko zewnętrzne ramy — chaos rozmów niejasnych (nie znając powieści trudno byłoby się domyśleć celu wszystkich kawiarnianych pogwarek szefa kontroli partyjnej z województwa — tj. zbadania praworządności złoczewskiego „Pierwszego”).

Wszelkie niedookreślenia racji oponentów Gorczyzny — Cendrowskiego czy Brzezińskiego — niedookreślenia, które sprawiają, że słuszność „linii” bohatera nie jest zupełnie pewna — zostały przez adaptatora i reżysera w jednej osobie zlikwidowane w ramach kurtyzowania przydługich powieściowych dialogów. Ze „sprawiedliwego” dziennikarza, Stefana Walickiego, który wbrew sobie pozwala się wciągnąć sprawie Gorczyzny, zrobił się smętny gogus — z nieustającym ciężkim kacem psychicznym i alkoholizmem.

Na złoczewskiej prowincji à la Teatr Ludowy ludzki świat w ogóle mieści się w metaforze knajpy. Ma ona użyczać sylwetkom funkcjonariuszy powszedniego ludzkiego ciepła. Stary, pamiętny stereotyp urzędowego sztywniactwa wypierany jest przez swoje proste zaprzeczenie — knajpianego „rozkróchmalenia się”. Obrazek knajpy odtworzony jest zresztą przez realizatorów z dużą znajomością przedmiotu i wiernością realiom oby-

czajowym — nie brak nawet wokalistki wykonującej pełną zwrotkę i refren przeboju Sipińskiej *To był świat*.

Oprócz niewątpliwych zasług aktorskich jowialnego Juzali (Zdzisław Klucznik) to właśnie złoczewsko-nowohucka knajpa ma sprawić, że popatrzymy na tę postać jak na „swojego chłopca”, co to i wiśniówką nie pogardzi, i na subtelnościach ludzkiego życia się rozumie i pryncypia szanuje. A przecież bohaterowie dziwnie nieswojo czują się w tej swoistej atmosferze: żaden z nich kawy przy stoliku nie dopije, rozmowy kameralnej nie kończy — wszystkich ciągnie na proszenie, by tam wygłaszać referaty. Twarzą do widowni



Jerzy Sopoćko (Michał Gorczyzn)

(które to maniery już Koźmian u swoich aktorów tępił), w blasku rampowego światła recytują swoje aforyzmy płytsze i głębsze, myśli średnie, małe i pseudomyślatka budzące zgrozę (oto próbka ironii autora na temat nadmiernie rozwiniętego „krytykanctwa”, ogłoszona ustami lekar-ki i kochanki Gorczyzny, Katarzyny: „W naszym kraju za dużo ludzi umie pisać. Oto mamy skutki nazbyt energicznej walki z analfabetyzmem”).

A jeśli już rozmowa toczy się o intymnych sprawach ludzkiego uczucia, jak dialog Gorczyzny z Katarzyną w pierwszej scenie spektaklu, to bohaterów rozdziela od siebie nieubłagane cała długość sceny. Cóż — dialektyka reżyserskiej inwencji tak interpretuje trudne sprzężenie ludzkiej prywatności z oficjalnością. I jak tu uwierzyć, że Gorczyzn nie jest sztywniakiem, ale czło-

wiekiem jak inni? Juzala, prowadzący z ramienia KW „sprawę Gorczyzny”, w finale przedstawienia wyprowadza go ze sceny ku rozwijającemu się horyzontowi — wątpliwości, zdaniem realizatorów, rozwiąły się. Gorczyzn nie tylko jest żywym człowiekiem, ale ponadto obrał słuszną linię postępowania. A widz ma w to uwierzyć na słowo, żaden bowiem fakt, żadne konkretne działanie nie zostały przedstawione ani pozostawione jego ocenie. Chyba, że za takie uznamy „prywatne” krzatanie się powiatowej władzy koło własnej, (prawdziwej!) „syrenki” w trakcie wysłuchiwanie meldunku o akcji żniwnej i równie „niekonwencjonalne” mianowanie meldującego przewodniczącym PRN w Złoczewie — między jedną a drugą śrubką. Mój Boże, ileż to razy złudna „prywatność” bywała maską różnych satrapów!

Uproszczenia spektaklu wynikają w prostej linii z fałszywej recepty na „sztukę zaangażowaną”, w myśl której jeden wyświechtany stereotyp zastąpiony antystereotypem staje się automatycznie prawdą. Ale jakaż to prawda, jaki jej zasięg? Że sekretarze partii działają słusznie, mimo pozorów czasem przeciwnych? Że mają ludzkie słabości? Reżyser, czując nieatrakcyjność swojej prawdy, zgrzebił jej gazetowego ducha, ubarwia ją także dla widza kilkoma scenami z poziomu dziurki od klucza (rozkoszna idiotka i malwersantka Włóczowska przyjmują pierwszą wizytę Walickiego w szlafroku, na tle muzyki, alkoholu i łóżka — wiadomo łóżko zawsze chwyci. No i chwyciło — na widowni gdzieś niegdzie śmiechy ulgi). Jednym strzałem trafiamy w dwa cele — zaangażowaną sztukę w repertuarze i rozrywkę masową. Tu pora na społeczną pointę: ta *Linia* wymierzona jest w smutną pustkę; na 6 kolejnym spektaklu na widowni nie zebrało się nawet 100 osób.

ELŻBIETA MORAWIEC

\* Teatr Ludowy w Nowej Hucie: *LINIA* Jerzego Wawrzaka. Reżyseria: Jerzy Sopoćko, scenografia: Waldemar Krygier





BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

DZIENNIK BAŁTYCKI  
GDAŃSK, UL. TARG DRZEWNY 3/7

wydanie

41 17/18-02-74

Nr z dn.

# COŚ Z ŻYCIA

**U**BIEGLĄ niedzielę spędziłem w Krakowie. Ale że pogoda była mglista i dżdżysta, więc zrezygnowałem z „latania po ulicach i kawiarniach”. Od rana do wieczora zakotwiczylem u przyjaciół na Karmelickiej pod numerem 27-ym. A trzeba ci wiedzieć, szanowny czytelniku, że nigdzie tak dobrze i gładko nie rozmawia się w Polsce o sztuce jak właśnie w Krakowie. Tedy przedstawialiśmy tę naszą biedną sztukę z półki na półkę, z płaszczyzny (indywidualnej) na płaszczyznę (społeczną). Wczorzem zaś pojechaliśmy do Nowej Huty do Teatru Ludowego na premierę LINII Jerzego Sopoćki wg. powieści Jerzego Wawrzaka. Nowa Huta, od moich studenckich czasów, rozrosła się i wydoroślała. Nie można tego, niestety, powiedzieć o teatrze nowohuckim, który jakby przez te lata zmalał i ścichł. Wszelako przedstawienie LINII było uroczyste i zasobne w przednich widzów i gości.

O czym jest to przedstawienie? W programie (teatr ten ma najbardziej treściowe i najbogatsze treściowo, zdjęciowo i graficznie programy. O papierze wolę nie mówić, bo żółć mnie zalewa) przeczytałem taki oto dialog na ten temat:

- O czym jest LINIA?
- O władzy.
- O jakiej władzy?
- O powiatowej.
- Eee...

Żadne eee... To jest prawda. Bohaterem przedstawienia jest Michał Gorczyn – sekretarz komitetu powiatowego partii. Postawiono go na tym stanowisku po to, aby w miasteczku Złoczowie (wymyślone przez autora powieści) i powiecie zaprowadzić ład i porządek. Gorczyn ma ukroćć łapówkarzy, rozwalić klikę i siłowy, przywrócić praworządność. Od ludzi wymaga wiele. Jest apodyktyczny i pryncypialny. Nic też dziwnego, że wszyscy zagrożeni mobilizują siły własne i cudze przeciwko sekretarzowi. Do województwa płyną anonimy, donosy, skargi. W miasteczku rośnie i płeni się plotka. Burza rośnie i pęcznieje jak odpustowy balon. Pech chce, że sekretarz nie jest aniołem. Właśnie zakochał się w młodej lekarce, nawet spędził z nią wakacje, a z prawowitą żoną bierze rozwód. Czy może być lepsza woda na młyn jego przeciwników?

W tej sytuacji komitet wojewódzki wysłał do Złoczowa delegata komisji kontroli partyjnej. Tenże delegat, na szczęście, jest człowiekiem mą-

drym i nie daje się zwieść i uwieść tym, których tak bardzo obchodzi moralność miasteczka. Powiedzmy, za autorem, że wszystko dobrze się skończy. Gorczyn zrobi swoje w Złoczowie, siłowy i klikę zostaną zlikwidowane, łapówkarze trafią tam gdzie jest ich miejsce.

Powieść Wawrzaka wywołała już sporo dyskusji. Oto co na przykład mówi o niej Andrzej Barzyk – I sekretarz KP PZPR w Nowym Mieście: „Czytając LINIĘ czytałem książkę jak gdyby o sobie. Czasem taka lektura jest bardzo potrzebna”.

Wierzę, że i nowohuckie przedstawienie (reżyserowane także przez Jerzego Sopoćkę) wywoła sporo uwag i dyskusji, bo temat i trudny i obchodzący nas wszystkich. Osobiście lubię takie przedstawienia. Przedstawienia, z którymi można się kłócić i wokół których można się kłócić. Żałuję ogromnie, że nie mam warunków na to, aby pokazać je w Gdyni. Na scenie 6 na 6 m w jednej dekoracji i przy pomocy trzech kulawych reflektorów nie da się tego zrobić. Wielka szkoda, bo byłoby o czym mówić.

**K. Łastawiecki**